

Andrzej Zybertowicz: Archipelag polskości

Dana grupa społeczna często jest elitą wcale nie dlatego, że jest szlachetniejsza, uczciwsza, mądrzejsza



Dana grupa społeczna często jest elitą wcale nie dlatego, że jest szlachetniejsza, uczciwsza, mądrzejsza

19.04.2012: Przyjdź na spotkanie

O elitach można romantycznie, ale można też socjologicznie, chłodno, analitycznie. Nie tylko realistycznie, ale nawet brutalnie. Na czym to może polegać? Prawda o człowieku w ogóle oraz o konkretnych postaciach nie zawsze jest wdzięczna. Ale potrzebna. Zaczniemy zatem od tezy równie znanej, co brutalnej: każdy naród ma taki rząd, na jaki zasłużył. Wiem, że to brzmi niesprawiedliwie, ale naszego kraju także to dotyczy.

Przyjmujemy, iż ci, którzy danym krajem rządzą, to jego elity. Elity w sensie faktycznym, politologicznym, nie zaś moralnym, wartościującym. Dana grupa społeczna często jest elitą wcale nie dlatego, że jest szlachetniejsza, uczciwsza, mądrzejsza. Z punktu widzenia rzeczowej analizy mechanizmów społecznych elita jest nią, bo ma pewną istotną przewagę nad resztą społeczeństwa. Jaką? Mówiąc najprościej: jest sprytniejsza. Czasem bardziej bezwzględna. Bo ma wolę wpływania na losy innych ludzi. Bo jest wystarczająco dobrze wewnątrznie zorganizowana. Bo posiada kompetencje i zasoby potrzebne do rządzenia i potrafi się nimi posługiwać.

Elity dla siebie

Czasem danym narodem rządzą elity, które z niego się wyłoniły, kiedy indziej elity pochodzące z zewnątrz - np. w wyniku podboju. Gdy już elity się wyodrębnią i dojrzeją, stają się świadome swoich interesów i ich odrębności od interesów reszty społeczeństwa. Z natury rzeczy elity lepiej rozumieją swoje interesy niż reszta społeczeństwa. A gdy jakaś grupa społeczna już usadowi się na pozycji elitarniej, robi wszystko, by tej pozycji nie utracić.

Demokracja od innych - autorytarnych - systemów rządzenia ma różnić się tym, iż następuje w niej stała wymiana, krążenie elit. Dzisiaj rządysz, bo zostałeś wybrany, a po upływie kadencji z powrotem będziesz "zwykłym" obywatelem, zaś władzę będą sprawować inni, uprzednio "zwykli". W praktyce jest inaczej. W dobrych demokracjach jest nieco inaczej; w kiepskich - całkiem inaczej. Gdy jakaś grupa już usadowi się u władzy, robi wiele, by swoją wyróżnioną, dającą dostęp do przywilejów pozycję utrwalić. Przy ujęciu życzliwym nazwiemy to profesjonalizacją polityki. Przy nieżyczliwym - utrwalaniem pasożytnictwa na organizmie społecznym.

Od czego zależy zaistnienie jednej albo też drugiej sytuacji? Pierwsza polega na tym, iż profesjonalni politycy w znacznej mierze (choć pamiętają, że bliższa koszula ciału) działają na rzecz dobra wspólnego. Pasożyty zaś o interesach obywateli pamiętają w stopniu minimalnym - tylko tyle, na ile jest to niezbędne dla utrzymania się przy władzy. Od czego zależy to, czy rządząca elita to współobywatele czy też pasożyty? Albo bardziej rzecz wycieniujmy: od czego zależą proporcje aktywności elit w zabieganiu o interes swój oraz publiczny? Od tego, czy elity czują się związane ze swoim krajem, ze swym narodem. To z kolei w ogromnej mierze zależy od świadomości społecznej ludzi - od tego, jacy są ci, co na dole. Od tego, na ile obywatele są naiwni, skłóceni, dający sobą manipulować. Od tego, czy potrafią odróżnić ziarno od plew.

Tymczasem my, Polacy, po serii katastrof cywilizacyjnych - zabory, dwie wojny światowe, komunizm - jesteśmy Narodem bardzo osłabionym, o wyrwanych, zniszczonych elitach (przekonująco opisał to prof. Ryszard Legutko w swoim "Eseju o duszy polskiej"),

zbiorowością w sporej mierze zdeprawowaną i zbyt często akceptującą zdeprawowane elity. Czyż przez ostatnie dekady lud postpeerelowski zupełnie swobodnie nie wybierał postkomunistycznych polityków na swoich posłów, premierów i prezydenta?

Odgórna transformacja

Teza, iż nasza transformacja to proces odgórnie prowadzony przez elity, nie jest chyba oczywista dla polskich badaczy społecznych. Do głosów wyraźnie stawiających ten problem należy pochodząca z 2007 r. wypowiedź profesor socjologii Leny Kolarskiej-Bobińskiej (od 2009 r. jest europosłanką Platformy Obywatelskiej): "Można (...) sformułować tezę, że politycy, wprowadzając nowy system gospodarczy, byli wręcz zainteresowani niską aktywnością społeczeństwa. Obawiali się bowiem jego reakcji na początkowy spadek poziomu życia wielu grup, wzrost nierówności społecznych oraz bezrobocie. (...) Niska aktywność społeczna i polityczna ludzi ułatwiała wedle polityków wprowadzenie gospodarki rynkowej. (...) Obecnie (...) najsilniej odczuwanym skutkiem integracji europejskiej jest napływ środków unijnych oraz wzrost gospodarczy. Stymuluje to wzrost aktywności ekonomicznej, ale nie politycznej. (...) Nieważne, jaka jest władza, ważne, by nie szkodziła rozwojowi gospodarczemu oraz nam w poprawie sytuacji naszych rodzin - zdaje się myśleć wiele osób. (...) Rządy w krajach Europy Środkowo-Wschodniej nigdy nie uzgadniały polityki z wyborcami, więc trudno mówić, że po wejściu do Unii Europejskiej nagle przestały to robić. Reformy rynkowe zostały uzgodnione przez elity antykomunistyczne i te wywodzące się z dawnego systemu, a następnie wprowadzone przy aprobacie różnych międzynarodowych instytucji. Również inne reformy - m.in. terytorialna, ubezpieczeń społecznych czy edukacji - nie były konsultowane w Polsce w istotnym stopniu ze

społeczeństwem. Wyborcy po prostu głosowali raz na cztery lata, odrzucając kolejne ekipy wprowadzające zmiany. Ani Bruksela, ani integracja europejska nie są więc "winne" alienacji wyborców".

Szkoda, że analiza taka została ogłoszona dopiero w osiemnastym roku od rozpoczęcia przemian ustrojowych. Jest to wypowiedź ważna, gdyż pokazuje ona - prawidłowo moim zdaniem - w jaki sposób zbudowany został ład społeczny, w którym obecnie żyjemy; ład, który tak często nas irytuje i budzi wątpliwości. Ale uwagi prof. Kolarskiej-Bobińskiej wymagają dwóch uzupełnień. Po pierwsze, trzeba wskazać, iż spora część wspomnianych elit antykomunistycznych była wcześniej istotną częścią środowisk komunistycznych, które swoją władzę nad Polską zawdzięczały Józefowi Stalinowi. Środowisk oderwanych od polskiej tradycji narodowej, nierozumiejących jej, a niekiedy gardzących plebejskimi i katolickimi wymiarami naszej kultury. W wolnej Polsce środowiska te szybko nawiązały sojusz z formacją otwarcie postkomunistyczną.

Druga potrzebna korekta dotyczy ostatniego zdania powyższego cytatu, czyli roli kontekstu Unii Europejskiej. Co się dzieje z osobami, które uzyskały awans społeczny i weszły do grona elit danego kraju? Na przykład zostały posłami lub wysokimi urzędnikami administracji publicznej. Osoby takie zaczynają funkcjonować w otoczeniu społecznym istotnie odbiegającym od codziennego świata większości ich wyborców. W otoczeniu bogatszym, bardziej "kulturalnym", na poziomie "europejskim". Nowi członkowie elity są zapraszani na eleganckie przyjęcia do ambasad, firm, na kolacje przez ludzi znacznie od nich bogatszych. Czują, że sami chcieliby tacy być. Nawet jeśli przy wyborach nie sięgają po wsparcie finansowe ze środowisk biznesu lub mediów, to chcieliby być częścią ich świata - znacznie atrakcyjniejszego

od świata ich wyborców z małych miasteczek. Nowi członkowie elity nawet jeśli nie są skorumpowani w sensie finansowym, to zostają "przeprogramowani" kulturowo. Objąwszy wysokie ministerialne stanowiska w swoim kraju, zamiast troszczyć się o rozwój Polski, myślą o kolejnych krokach kariery w instytucjach międzynarodowych, głównie w Unii. Swoją wrażliwość, swoje życiowe radary odwracają od godnego politowania "plebsu" w stronę kosmopolitycznej nowoczesności.

Środowiska elit, gdy już okrzepną, chcą grać z silniejszym. Naród słaby, zdemobilizowany bardziej nadaje się na przedmiot manipulacji niż na partnera polityki. Nie rozwiążemy problemu elit w Polsce, tj. nie wymusimy od nich pracy na rzecz dobra wspólnego, jeśli nie podniesiemy się jako Naród. Jak to zrobić?

To już się dzieje. Obóz niepodległościowy w Polsce coraz lepiej rozumie, że tylko Naród oddolnie zorganizowany jest zdolny wytworzyć służące mu elity, a zarazem część dotychczasowych elit wziąć na smycz. Od czego to zależy? Od tego, na ile rosnące obywatelskie, patriotyczne zaniepokojenie, znajdujące coraz silniejszy wyraz w rosnącym "Archipelagu Polskości", zaowocuje skutecznymi projektami konsolidacji tego właśnie archipelagu - w większe, lepiej zorganizowane kontynenty polskości. Oddolna praca organiczna już trwa. Dotleniana jest tkanka społeczna, wprowadzane są do niej takie składniki, których brakuje. Trzeba ten proces przyspieszyć, korzystając z odkryć współczesnych nauk społecznych.

Plan dla Polski

Sekwencja planu dla Polski jest następująca. Po pierwsze, należy skatalogować te liczne, tysięczne oddolne inicjatywy ludzi z patriotyzmem w sercach, którzy tworzą przybierający na sile "Archipelag Polskości". Po drugie, istnieje potrzeba zorganizowania kongresu polskości, który wytyczy ścieżki łączenia składającego się z małych wysp i wysepek archipelagu w większe, żywotne organizmy. Po trzecie, ścieżki konsolidacji wymagają wzmocnienia przez profesjonalnie przygotowane warsztaty patriotycznego przywództwa dla osób, które już ukazały swój potencjał, tworząc (często jakby z niczego) okrzepłe już inicjatywy. Dobrym rozwiązaniem byłoby uruchomienie programu coachingu patriotycznego dla liderów o największym potencjale, który przyspieszy i sprofesjonalizuje proces konsolidacji "Archipelagu Polskości".

Alternatywne spojrzenie na naszą rzeczywistość dojrzeła. W nas. Dzięki tym, którzy tworzą setki, tysiące oddolnych projektów z polskością w sercu.

Wsparcie dla wartości

Jak wskazał aforysta, "Prawda zwycięża... nie bez oręża". Podobnie wartości ogólne, wspólnotowe nie potrafią przetrwać bez wsparcia. Bez wsparcia we wspólnocie właśnie. Ale co konkretnie znaczy wspólnota? To złożona sieć powiązań, organizacji, instytucji, które na poziomie i symbolicznym, i funkcjonalnym zakorzeniają wartości w interesach. Tak, w interesach. Gdy umiejętnie, nowocześnie powiążemy tradycyjne wartości polskości z rozsądnymi interesami licznych środowisk, tkanka instytucjonalna naszego społeczeństwa zmieni się i okrzepnie. Elity są

dla siebie i dla innych elit wtedy, gdy naród jest słaby. Skłócony. Niepewny siebie. Ale gdy potrafi się zorganizować, wtedy trzeba się z nim liczyć.

Andrzej Zybertowicz

(Tekst ukazał się w nr 304 (4235) "Naszego Dziennika ")

(fot. prezydent.pl)